

Od autora: Spodobało mi się wspomnieniowe opowiadanie brata, mieszkającego w Anglii. Więc je przetłumaczyłem na polski.

Może się Wam też spodoba?

Sex i przemoc

Jak wielką siłą jest popęd seksualny, przekonałem się (nie po raz pierwszy) podczas pracy w katolickiej szkole średniej Saint John Fisher. Jako przybysz z Europy Wschodniej dotarłem do Wielkiej Brytanii pod koniec pierwszej dekady drugiego tysiąclecia. Byłem bardzo zadowolony, że znalazłem pracę w szkole, a nie przy przysłowiowym zmywaku. Moje obowiązki polegały na uczeniu języka angielskiego nowo przybyłych do Wielkiej Brytanii uczniów. Głównie z Polski, Litwy, Łotwy, Czech, Słowacji, Portugalii i Afganistanu. Po dość krótkim wprowadzeniu, uczniowie byli wysłani na zwykłe lekcje, wraz z młodzieżą brytyjską. Oczywiście nadal musieli być wspierani przez kogoś z nas, nauczycieli działu EAL.

Wspomnę, że jako były bokser, a potem trener, zgłosiłem się na ochotnika do prowadzenia popołudniowego klubu bokserskiego. Chłopcy jak to chłopcy – bywa, że chcą być wojownikami – więc zgłosiło się wielu. Pojawiło się też parę dziewczyn, które podążając za trendem emancypacji, również chciały zaistnieć w tym brutalnym sporcie. Wszyscy ochoczo zabrali się za treningi. W przestronnej sali gimnastycznej, po rozgrzewającej mięśnie koszykówce, uczyłem podopiecznych podstawowych ciosów i obron. Solidną specjalistyczną gimnastyką wzmacniałem ich siłę i wytrzymałość. Mimo że sparingi (walki treningowe) były zabronione, zdając sobie sprawę, jakie są ważne, odwracałem się, gdy chłopcy próbowali ze sobą walczyć. W końcu chroniła ich miękkość 12-uncjowych rękawic. Nie udało się jednak uniknąć kłopotliwego dla mnie, doświadczenia. Paru niesfornych chłopaków postanowiło sprawdzać moją bokserską wartość. Podczas tarczowania niektórzy dowcipnie wymuszali na mnie to, czego nie wolno było robić – walkę sparingową.

Było to przewinienie, przez które mogłem stracić pracę!

Wyraźne naruszenie kodeksu postępowania nauczyciela. Przecież w kraju takim jak Wielka Brytania, uczniowie są nietykalni.

Niestety – dopiero kiedy uderzyłem w głowę lub tułów, zwolennicy obniżenia mojego autorytetu szybko zdejmowali rękawice. Docierało do nich, co znaczy walczyć z byłym bokserem.

„Cholera! Teraz na pewno wyrzucą mnie ze szkoły!” – Pomyślałem, widząc na korytarzu szkolnym pełnego wigoru wysportowanego Łotysza z podbitym przeze mnie okiem. Zaniepokojony zaczępiłem go i próbowałem mu doradzić, jak może zmniejszyć obrzęk oka. Zaproponowałem, by zastosował kompres z surowej wołowiny (stara metoda stosowana przez pięściarzy). Prawie wpadłem w panikę, kiedy zauważyłem dyrektora, przyglądającego się mojej rozmowie z chłopcem. Lęk mnie opuścił, dopiero gdy na twarzy najważniejszej osoby w szkole zauważyłem lekko ironiczny uśmiech.

Nie jestem pewien, czy surowy kompres z wołowiny działał dobrze. Przez prawie dwa tygodnie oko chłopca nadal mieniło się gamą kolorów. Od niemal czarnej obwódki, stopniowo nabrało niebieskawej barwy, potem zielonkawej, wreszcie żółtej. Chłopiec dotrzymał słowa. Nie powiadomił władz szkolnych o moim nieodpowiedzialnym zachowaniu. Coś jednak musiano o tym mówić. O dziwo, ignorujący mnie dotąd słowaccy Cyganie, zaczęli mi się kłaniać z szacunkiem. Ponadto moja przełożona ostrzegła mnie, że bym nie bił młodzieży. Postanowiłem, więcej z uczniami nie sparować. Na wypadek, gdyby chcieli konfrontacji, uciekłem się do tak zwanego „shoulder sparring'u”. Ćwiczebna walka polegała na tym, że jedynym miejscem, w które można zadawać ciosy, był bark ramienia wysuniętego do przodu. Gdy nie by-

ło w pobliżu dorosłych, pozwalałem zdawać ciosy w klatkę piersiową i okolice żołądka. (Rzecz jasna zabraniałem uderzeń poniżej pasa).

Jedną z moich lubianych szkolnych imprez był piątkowy mecz dla nauczycieli. Gra w piłkę nożną nigdy nie była moją silną stroną, ale dawała okazję nawiązania bliższych relacji z innymi nauczycielami. Przy okazji poprawiałem kondycję. Po pewnym czasie nawet zacząłem zdobywać bramki. Czasem, oprócz facetów, w futbolowych walkach uczestniczyły dwie nauczycielki. Jedną z nich była piękna pani Hays, ucząca science (przedmiotu obejmującego chemię, fizykę i biologię).

Wszyscy zwracali uwagę na jej kształtną figurę, lśniące blond włosy, a kiedy się z nią zderzałem, walcząc o piłkę, czułem, jak jędrne ma ciało.

Nie tylko cechy zewnętrzne stanowiły o jej uroku. Kiedy się wystawiała głosem nisko zabarwionym altową tonacją, wybrzmiewała podobnie jak Marlin Monroe w filmie „Love Nest” (gniazdko miłości). Jestem pewien, że także pot pani Hays musiał wydzielać silny zapach erotycznych feromonów, substancji porciągającej mężczyzn.

Jej ojciec chyba chciał mieć syna, bo lubiła wojsko. Raz w tygodniu w czwartki wraz z szefem działu science, prowadziła szkolenie wojskowe (cadet corps). W czwartki chłopcy i dziewczęta stawiali się na zbiórkach. Byli odziani w dopasowane mundury o ochronnych barwach mieniących się odcieniami zieleni i brązu. Wszyscy nosili wojskowe buty i czarne berety armii brytyjskiej.

Pewnego dnia przypadło mi niezbyt przyjemne zadanie wspierania jednego z najgorszych nieuków, Cygana ze Słowacji Miroslav'a. Nie przepadałem za nim. Był wyjątkowo tępy i raziło mnie, jak po chamsku zwraca się do rówieśników.

Siedzieliśmy w obszernej pracowni science, a zajęcia prowadziła szkolna piękność pani Hays. Była w mundurze obciśniętym parcianym pasem, co podkreślało wąskość jej talii i uwydatniało kulistość pośladków. Lekcję prowadziła profesjonalnie z nieodpartym wdziękiem. Ilekroć uczniowie zachowywali się niepoprawnie, przestawała mówić i rzucała surowe spojrzenie. To każdorazowo odnosiło skutek.

Miroslav mnie szanował, co stwarzało mi komfort. Jak wszyscy Cyganie interesował się boksem (chyba z powodu sukcesów „Króla Cyganów” Tyson'a Furry). Odnosiłem wrażenie, że słuchał mnie bardziej niż innych nauczycieli. Traktował mnie trochę jak starszego kolegę. Kiedyś pochwalił się, że już jak miał dwanaście lat, pieprzył czternastolatkę. Parę razy w jego oddechu wyczułem wódkę. Miał problem ze skupieniem się na nauce. Mimo przekonania, że tracę bezowocnie czas, chciałem mu wtłoczyć trochę wiedzy. Na małej plastikowej tabliczce, ścieralnym pisakiem narysowałem uproszczoną strukturę atomu. – Tad – zwrócił się do mnie po imieniu (tak jak niektórzy z moich podopiecznych w klubie bokserskim) – Nie obchodzi mnie to, o czym mówisz. Spójrz tylko na jej tyłek.

– Aaaa – szepnął, mrużąc oczy skierowane do sufitu.

Jednocześnie, zaciśniętą pięścią wykonał ruch haka, jakby uderzał panią Hays w podbrzusze. Tym gestem zademonstrował wkładanie penisa do jej pochwy. – Ale bym ją pierdolił.

Stała dosyć blisko, musiała usłyszeć. Rzuciła na Miroslav'a jedno z karcących spojrzeń. Zawstydzony opuścił głowę. Nie mogłem odeprzeć wrażenia, że kąciki jej ust uniosły się w zmysłowym rozbawieniu. Chyba uśmiechnąłem się podobnie.

* * *

Inny Cygan o imieniu Stanislav był świetnym piłkarzem. Pech? Czy co? Właśnie on musiał mnie spro-

wokować i to znowu w obecności eliksiru kobiecości Hays. Przypadek?

Mecz nauczycieli miał się zaraz rozpocząć. Szybko się przebrałem i byłem jednym z pierwszych "zawodników", który wbiegł na halę. Było tam kilku chłopaków i dziewczyn. Kopiąc, podawali sobie piłkę. Przypomniałem im, że za chwilę, jak co tydzień, wchodzimy teraz my, nauczyciele. Wybraną z magazynu piłką zacząłem się rozgrzewać. Kopałem ją o ścianę, tak jak kiedyś ćwiczyłem uderzenia tenisowe. Zamiast forhandu strzał prawą stopą, zamiast bakhandu lewą.

– Very well, I like it – usłyszałem nauczycielkę Hays.

– Come on! Join me! – Kopnąłem piłkę dokładnie o ścianę, by trafiła do niej. Chciałem poćwiczyć z nią podania i wciągnąć w rozgrzewkę. Zanim piłka dotarła do Hays, właśnie Stanislav – jeden z najlepszych i najszybszych chłopaków – przechwycił moje podanie i zagrał do kolegi.

– Stanislav, dawaj piłkę. Co się głupio gapisz? Wypad do domu. Rozumiesz?

Zamiast wykonać polecenie, chłopiec przyjął postawę bokerską i żartobliwie uderzył mnie w ramię.

– Puknij się koleś w łeb. Robisz sobie jaja? – spojrzałem na Cygana jak na idiotę.

Stanisław zadał kolejny cios otwartą ręką. Instynktownie odsunąłem głowę poza zasięg jego uderzenia. Wtedy szybko uderzył mnie w tułów. Tego było za wiele! Opętał mnie stary duch walki. Też przyjąłem postawę pięściarską. Mój prawy sierp zadany ze skrętem otwartą ręką głośno zderzył się z twarzą niesfornego ucznia. Chłopak zatoczył się na nogach jak pijak tracący równowagę.

– Przepraszam Stanislav! – powiedziałem.

Po raz kolejny zbojkotowałem kodeks postępowania nauczyciela. Spojrzałem w stronę pani Hays. Jej twarz wyglądała na rozbawioną i poczułem ulgę, że tylko tak zareagowała.

Współczułem Cyganowi i poklepałem go po ramieniu. Po lewej stronie jego twarzy zakwitła duża czerwona plama. W przeciwieństwie do Mirosława Stanislav był fajnym chłopakiem. Czuję do niego sympatię. Jeszcze długą chwilę nie mogłem pojąć, co go napadło?

Tydzień lub dwa później podczas lekcji matematyki zauważyłem Stanislava ze smutnym wyrazem twarzy. To nie było w jego stylu, zwykle promieniał optymizmem.

– Coś jest nie tak, kolego? – zapytałem.

Palcem wskazującym pokazał na szczękę.

– Ząb.

– Trudno, musisz iść do dentysty – doradziłem.

Przypomniałem sobie o domowym przeciwbólowym sposobie. W małej saszetce na dnie mojej aktówki powinno być kilka goździków. Była to pozostałość po cierpieniu, jakie sam przeżyłem kilka miesięcy wcześniej.

– Słuchaj. – Zatrzymałem go, bo chciał się oddalić.

Wyjąłem kilka wyschniętych goździków. – Spróbuj je przeżuć, a potem umieść je językiem za bolący ząb. Ból powinien przejść.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, a potem na przyprawę kuchenną leżącą na otwartej dłoni. Jednak po chwili zdecydował, by spróbować, wziął jeden z goździków do ust i zaczął żuć.

* * *

Ostatnio spotkałem go w centrum Peterborough z grupą koleśki Cyganów. Wyglądali na gangsterów. Mięły trzy lata, odkąd przestałem pracować w szkole, w której się poznaliśmy. On też na pewno już

skończył szkołę. Zastanawiałem się, czy teraz z kumplami nie będzie chciał się odegrać za mocny cios jaki mu kiedyś zadałem. Nagle objął mnie przyjaznym uściskiem.

– To jest mój nauczyciel, bokser – dodał, wyjaśniając zdumionym koleśiom...

Tad Junosza Piotrowski

Peterborough, styczeń 2020

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 09.03.2020 09:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.